

Ludzie z pokolenia dorastającego przed antykomunistyczną rewolucją zostali postawieni przed koniecznością poradzenia sobie z szokującą, godzącą w ich godność, styl życia i myślenia rzeczywistością. O ile chcą w niej uczestniczyć na równych prawach, nolens volens muszą dokonać zamachu na swoją dawną wiarę, porzucić ideały i wartości humanistyczne po to, by – na przekór temu, do czego nawoływał Juliusz Słowacki – przerobić siebie w „aniołów” w „zjadaczy chleba”¹⁵. Niektórzy, czując awersję do takiego „moralnego fikołka”, usiłują protestować i bronić tradycyjnych wartości z godnością człowieka na czele. Głos tych osób jest jednak ignorowany. Dobrym przykładem jest tu sytuacja wyższych uczelni, którym odgórnie nakazano ze „świątyni wiedzy” czy „wyłęgarni elit” przeobrazić się w nastawione na praktyczne zyski „korporacje”. Protesty pracowników uniwersyteckich zostały zignorowane nie tylko przez ministerstwo, ale i przez młodszych kolegów, dla których system korporacyjny jest czymś oczywistym i bezalternatywnym. Zdumiewające, jak łatwo przyszło im zapomnieć nauki profesorów „starej daty” (odnoszą się do nich z politowaniem, choć „dla kariery” muszą ich, póki co, tolerować jako recenzentów swoich pisanych „dla kariery” prac doktorskich czy habilitacyjnych).

Rzecz nie w tym, by oskarżać ich – urodzonych w innej, choć także żelaznej klatce – o zwykły oportunizm. Ten zdarzał się zawsze, w każdym środowisku akademickim. O wiele bardziej intrygujące i pożyteczne jest prześledzenie, jakimi metodami zostało przeprowadzone takie szybkie przeobrażenie wzorca osobowości. Kluczem do tego fenomenu jest, moim zdaniem, właśnie zjawisko „utopii samego siebie”.